



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

NA CYPR I DO GRECJI

(2-6 grudnia 2021)

EKUMENICZNA MODLITWA Z MIGRANTAMI

W kościele parafialnym pw. Świętego Krzyża

Piątek, 3 grudnia 2021

[Multimedia]

Drodzy Bracia i Siostry!

Wielką radością jest dla mnie znaleźć się tutaj z wami i zwieńczyć moją wizytę na Cyprze tym spotkaniem modlitewnym. Dziękuję patriarchom Pizzaballa i Béchara Raï, jak również pani Gosia z Caritas. Serdecznie i z wdzięcznością pozdrawiam przedstawicieli różnych wyznań chrześcijańskich obecnych na Cyprze.

Pragnę z serca podziękować wam, młodzi migranci, którzy podzieliliście się swoimi świadectwami. Otrzymałem je z wyprzedzeniem, mniej więcej miesiąc temu, i wówczas bardzo mnie poruszyły, a dzisiaj również mnie wzruszyły, kolejny raz, gdy je usłyszałem. Ale nie są to tylko emocje, ale coś znacznie większego: to wzruszenie, które pochodzi z piękna prawdy, podobne do tego, które towarzyszyło Jezusowi, gdy wołał: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Mt 11, 25). Również ja wychwalam naszego Ojca niebieskiego, ponieważ to samo dzieje się właśnie dzisiaj, tutaj, jak również na całym świecie: Bóg objawia maluczkim swoje królestwo, królestwo miłości, sprawiedliwości i pokoju.

Wysłuchawszy was, lepiej rozumiemy pełną proroczą moc Słowa Bożego, które za pośrednictwem apostoła Pawła mówi: „nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami

świętych i domownikami Boga” (Ef 2, 19). Słowa te zostały napisane do chrześcijan z Efezu – niedaleko stąd! – i choć bardzo odległe w czasie, ale słowa bardzo bliskie, bardziej aktualne niż kiedykolwiek, jakby napisane dla nas dzisiaj: „Nie *jesteście obcymi, lecz współobywatelami*”. Oto proroctwo Kościoła: wspólnoty, która – przy wszystkich ludzkich ograniczeniach – ucieleśnia marzenie Boga. Bo Bóg też marzy, tak jak ty, Mariamie, która pochodzisz z Demokratycznej Republiki Konga i określiłaś siebie jako „pełną marzeń”. Bóg, tak jak ty, marzy o świecie pokoju, w którym Jego dzieci żyłyby jako bracia i siostry. Bóg *chce* tego, Bóg o tym *marzy*. To my tego nie pragniemy.

Wasza obecność, bracia i siostry migranci, jest bardzo znacząca dla tego nabożeństwa. Wasze świadectwa są jak „zwierciadło” dla nas, wspólnot chrześcijańskich. Kiedy ty, Thamaro, która pochodzisz ze Sri Lanki, mówisz: „Często mnie pytają o to, *kim jestem*”: brutalność migracji wystawia na próbę osobistą tożsamość. „Czy ja jestem tym? Nie wiem... Gdzie są moje korzenie? Kim jestem?”. Gdy to mówisz, przypominasz nam, że nam też czasem zadawane jest to pytanie: „Kim jesteś?”. I niestety często rozumie się przez nie: „Po czyjej jesteś stronie? Do której grupy należysz?”. Ale, jak ty nam powiedziałaś, nie jesteśmy numerami, jednostkami do skatalogowania; jesteśmy „braćmi”, „przyjaciółmi”, „wierzącymi”, „bliźni” jedni dla drugich. Ale kiedy naciskają interesy grupowe lub polityczne, nawet narodów, wielu z nas, nie chcąc tego, zostaje odsuniętych na bok, jako niewolnicy. Bo interes zawsze zniewala, zawsze tworzy niewolników. Miłość, która jest szeroka, która jest przeciwieństwem nienawiści, miłość nas wyzwala.

Kiedy ty, Maccolinsie, który pochodzisz z Kamerunu, mówisz, że w ciągu twojego życia zostałeś „*zraniony nienawiścią*”, mówisz o tym, o tych *ranach* zadawanych przez interesy; i przypominasz nam, że nienawiść skaziła także nasze relacje między chrześcijanami. A to, jak powiedziałaś, pozostawia swój ślad, głęboki ślad, który utrzymuje się przez długi czas. Jest to trucizna. Tak, pozwoliłeś to odczuć ty, z twoją pasją: nienawiść jest trucizną, od której trudno się uwolnić. I nienawiść to mentalność wypaczona, która zamiast sprawiać, byśmy uznawali się za braci, powoduje, że postrzegamy siebie nawzajem jako przeciwników, jako rywali, jeśli nie jako przedmioty do sprzedania albo wykorzystania.

Kiedy ty, Rozh, pochodząca z Iraku, mówisz, że jesteś „osobą *w podróży*”, przypominasz nam, że my także jesteśmy wspólnotą w podróży, że jesteśmy w drodze *od konfliktu do komunii*. Podążając tą drogą, długą i pełną wzlotów i upadków, nie powinniśmy obawiać się różnic między nami, ale raczej, tak, powinny napełniać nas lękiem nasze zamknięcia i uprzedzenia, które uniemożliwiają nam prawdziwe spotkanie i wspólne wędrowanie. Zamknięcia i uprzedzenia odbudowują między nami ten mur oddzielenia, który zburzył Chrystus, mianowicie: wrogość (por. Ef 2, 14). I tak nasza droga do pełnej jedności może się rozwijać, o ile wszyscy razem będziemy wpatrywać się w Jezusa, w Niego, który jest „naszym pokojem” (*tamże*), który jest „kamieniem węgielnym” (w. 20). A On, Pan Jezus, wychodzi nam na spotkanie z obliczem brata zepchniętego na margines i odrzuconego. Z obliczem migranta pogardzanego, odrzuconego, zniewolonego, wykorzystanego... Ale także – jak powiedziałaś - migranta, który jest w podróży ku czemuś, ku

nadziei, ku bardziej ludzkiemu współistnieniu...

W ten sposób Bóg przemawia do nas przez wasze marzenia. Niebezpieczeństwo polega na tym, że wiele razy nie pozwalamy snom wejść do nas i wolimy spać, a nie śnić. Tak łatwo jest odwrócić wzrok i, w tym świecie przyzwyczailiśmy się do tej kultury obojętności, do tej kultury odwracania wzroku i, w ten sposób, do spokojnego zasypiania. Ale na tej ścieżce nigdy nie można marzyć. To trudne. Bóg przemawia przez twoje marzenia. Bóg nie przemawia przez ludzi, którzy nie mogą marzyć o niczym, ponieważ mają wszystko albo ponieważ ich serca są zatwardziałe. Bóg wzywa także nas, abyśmy nie godzili się na świat podzielony, abyśmy nie godzili się na podzielone wspólnoty chrześcijańskie, ale abyśmy szli przez historię urzeczeni marzeniem Boga o ludzkości bez murów podziału, wolnej od wrogości, w której nie ma cudzoziemców, a jedynie współobywatele, jak mówił Paweł w cytowanym przeze mnie fragmencie. Oczywiście różniący się i dumni z tych cech, które są dla nas charakterystyczne; dumni z tego, że się różnimy, dumni z tych odmiennych cech, które są darem Bożym. Różni, dumni z tego, że tacy jesteśmy, ale zawsze pojednani, zawsze bracia.

Niech ta wyspa, naznaczona bolesnymi podziałami – patrzę na mur, tam [przez otwarte drzwi kościoła] – oby z pomocą Bożej łaski, stał się *laboratorium braterstwa*. Dziękuję wszystkim, którzy na to pracują. Pomyśleć, że ta wyspa jest hojna, ale nie może zrobić wszystkiego, ponieważ liczba przybywających osób jest większa niż jej zdolność do włączenia, integracji, towarzyszenia, promocji. Jego bliskość geograficzna ułatwia..., ale nie jest to łatwe. Musimy zrozumieć granice, jakimi związani są rządzący na tej wyspie. Ale na tej wyspie zawsze jest, i widziałem to w przywódcach, których odwiedzałem, [zaangażowanie], aby stała się, z łaską Bożą, *laboratorium braterstwa*. A może się to udać pod dwoma warunkami. Pierwszym z nich jest rzeczywiste uznanie godności każdej osoby ludzkiej (por. Enc. *Fratelli tutti*, 8). Nasza godność nie jest na sprzedaż, nie jest na wynajem, nie można jej utracić. Z podniesionym czołem: jestem *godnym* dzieckiem Bożym. Skuteczne uznanie godności każdej osoby ludzkiej: to jest fundament etyczny, uniwersalny, który znajduje się również w centrum chrześcijańskiej nauki społecznej. Drugim warunkiem jest ufne otwarcie się na Boga, Ojca wszystkich; i to jest „zaczyn”, do niesienia którego jesteśmy powołani jako ludzie wierzący (por. *tamże*, 272).

W tych warunkach możliwe jest przełożenie *marzenia* na codzienną *podróż*, na którą składają się konkretne kroki od konfliktu do komunii, od *nienawiści* do *miłości*, ucieczka ku spotkaniu. Jest to cierpliwe pielgrzymowanie, które dzień po dniu prowadzi nas do ziemi, którą Bóg dla nas przygotował, do ziemi, gdzie na pytanie: „*Kim jesteś?*”, możesz odpowiedzieć otwarcie: „*Zobacz, jestem twoim bratem: nie znasz mnie?*” I tak iść, powoli.

Słuchając was, patrząc wam w twarz, pamięć wykracza dalej, idzie do cierpień. Przybyliście tutaj: ale ilu waszych braci i siostr zostało w drodze? Ilu zdesperowanych ludzi rozpoczyna swoją podróż w bardzo trudnych warunkach, nawet niepewnych, i nie mogło przybyć? Możemy mówić o tym morzu, że stało się wielkim cmentarzem. Patrząc na was, patrząc na cierpienia podróży, tak

wielu porwanych, sprzedanych, wyzyskiwanych..., wciąż są w drodze, nie wiemy dokąd. To historia niewolnictwa, niewolnictwa powszechnego. Obserwujemy, co się dzieje, a najgorsze jest to, że się do tego *przyzwyczajamy*. „Ach tak, dzisiaj zatoneła łódź, tam... tak wielu zaginionych...”. Ale spójrz, to *przyzwyczajenie się* to poważna choroba, to bardzo poważna choroba i nie ma na nią antybiotyku! Musimy sprzeciwić się temu nawykowi przyzwyczajania się do czytania o tych tragediach w gazetach lub słuchania o nich w innych mediach. Patrząc na was, myślę o wielu, którzy musieli zawrócić, bo ich odrzucili i trafili do *łagrów*, prawdziwych *łagrów*, gdzie sprzedawane są kobiety, mężczyźni torturowani, zniewaleni... Narzekamy, kiedy czytamy historie o *łagrach* ubiegłego wieku, tych nazistowskich, stalinowskich, narzekamy, kiedy to widzimy i mówimy: „ale dlaczego tak się stało?”. Bracia i siostry: dzieje się to dzisiaj na pobliskich wybrzeżach! Miejsca niewolnictwa. Przyjrzałem się kilku sfilmowanym świadectwom tego: miejsca tortur, handlu ludźmi. Mówię to, ponieważ moim obowiązkiem jest pomóc otworzyć oczy. Przymusowa migracja nie jest zwyczajem prawie turystycznym: proszę! A grzech, który mamy w sobie, skłania nas do myślenia w ten sposób: „Cóż, biedni ludzie, biedni ludzie!”. A z tym „biedni ludzie” wszystko wymazujemy. To wojna tej chwili, to cierpienie braci i sióstr, którego nie możemy przemilczać. Ci, którzy dali wszystko, co mieli, aby dostać się na łódź, w nocy, a potem... nie wiedząc, czy dotrą... A potem wielu odepchniętych, aby skończyć w *łagrach*, prawdziwych miejscach odosobnienia, i tortury i niewolnictwa.

Oto historia tej *rozwiniętej cywilizacji*, którą nazywamy *Zachodem*. A potem – przepraszam, ale chciałbym powiedzieć, co mam na sercu, żeby przynajmniej pomodlić się za siebie nawzajem i coś zrobić – wtedy drut kolczasty. Widzę tu jedno: to wojna nienawiści, która dzieli kraj. Ale druty kolczaste, w innych miejscach, gdzie istnieją, są umieszczone, aby nie wpuścić uchodźcy, który przychodzi prosić o wolność, chleb, pomoc, braterstwo, radość, który ucieka przed nienawiścią i staje w obliczu nienawiści, która nazywa się *drut kolczasty*. Niech Pan obudzi sumienie nas wszystkich w obliczu tych rzeczy.

I przepraszam, że powiedziałem o tych rzeczach takich, jakimi są, ale nie możemy milczeć i patrzeć w drugą stronę, w tej kulturze obojętności.

Niech Pan wam wszystkim błogosławi! Dziękuję.